

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ WTOREK 6 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 95

Włamanie do łódzkiego urzędu pocztowego. Dziura w murze.—Jak pilnuje się żelaznych kas.— 200 złotych, czy więcej? — Zbrodniarze zostawili kamizelkę na miejscu przestępstwa.

Łódź, 6 kwietnia.

Włamywacze łódzcy cieszyli się w swoim czasie ustaloną sławą w świecie przestępczym, jako pierwszorzędni „fachowcy”. Ich występy na terenie warszawskim przysparzały wiele kłopotu władzom policyjnym, a niejednokrotnie sygnalizowano z wielkich miast europejskich, iż łódzcy włamywacze dokonali tam jakiejś roboty.

Czasy się zmieniły. Nasze żelazne kasy zawierają przeważnie protestowane weksle, które, jak wiadomo, niewielką mają wartość nawet w świecie legalnym, nie tylko nielegalnym i co „zdolniejsi” włamywacze wynieśli się daleko, by „zarabiać na chleb” w lepszych warunkach. Pozostało trochę nowicjuszy, a policja rzadka natknęła się na dobrze jej znana z dawnych czasów pierwszorzędną „robotę”, jak np.: przy dokonanej w ubiegłym roku kradzieży z włamaniem w firmie Szenker i S-ka przy ul. Pomorskiej.

ZAMOŻNA KASA.

Jak wiadomo, święta stanowią najlepszy okres dla włamywaczy. Kontrola kas jest słabsza, bo gdzieś człowiekowi, szczególnie najedzonemu, przyjdzie do głowy psuć sobie odpoczynek troską o majątek? Przytym w biurach niema personelu, a więc, zanim rzecz się wykryje, złoczyńcy są już daleko. To też niechybnie włamywacze, gotując się do „dobrego uderzenia” podczas świąt Wielkiej nocy, porządnie głowili się nad zagadnieniem:

— Gdzie można dziś jeszcze znaleźć w Łodzi pieniądze?

Walka z paskiem mięsny w Czechach.

Bydło będzie importowane z Polski, Serbji i Rumunii.

Praga, 5 kwietnia.

Polska Agencja Telegraficzna

Ministerstwo aprowizacji ogłasza komunikat, który zaznacza, że ministerstwo zdecydowane jest znieść lub ograniczyć zakaz przywozu i przewozu bydła z Polski, a dopóki ograniczenia te pozostawać będą w mocy, będzie się importowało z Polski zamiast żywych sztuk bydła — mięso. Ministerstwo kolei oddaje w tym celu do dyspozycji wszystkie posiadane wagony — chłodnie. Ministerstwo aprowizacji nawiązało zresztą rokowania w sprawie znaczniejszych dostaw bydła z Jugosławji, Rumunii i Węgier.

— A może w urzędzie pocztowym? — padła odpowiedź w formie pytającej. Istotnie włamanie w urzędzie pocztowym zostało dokonane w nocy z soboty na niedzielę. Złoczyńcy przez wylom w murze od podwórza dostali się do wnętrza gmachu, a mianowicie do pomieszczeń, gdzie w żelaznych kasach znajdują się banknoty, a bilon w woreczkach rozłożony jest na półkach.

NADZÓR I WŁAMANIE.

Nadzór nad pieniędzmi zorganizowany jest w ten sposób, iż pomiędzy dwoma pokojami, gdzie znajdują się kasy,

położony jest mały pokój, który w ścianach swych posiada niewielkie otwory. W pokoju tym stale przesiaduje funkcjonariusz,

obserwujący przez owe otwory pocztowe kasy,

przyczem specjalny przyrząd kontroluje, czy urzędnik nie zasypia swych obowiązków.

Podczas ubiegłych świąt w kasach znajdowało się

bardzo wiele gotówki.

W jednej tylko z szaf było przesłano pół miliona złotych.

O samym przebiegu włamania nie wiadomo, gdyż dyżurujący urzędnik zeznał, że nic absolutnie nie widział, a więc prawdopodobnie zasnął.

Otwór w murze jest niewielki i włamywacz lub włamywacze z pewnością nie grzeszą tuszą.

Według zasięgniętych przez nas w źródłach urzędowych informacji złodzieje skradli zaledwo jeden woreczek z bilonem, wartości 200 złotych.

a mianowicie 2000 sztuk dziesięciogroszówek i zostali spłoszeni przez przechodzących funkcjonariuszy pocztowych.

Sam fakt włamania zauważony został w niedzielę w południe przez urzędnika, który przyszedł do biura, by sortować listy t. zw. „expressy”, które mimo święta musiały być doręczone adresatom w poniedziałek. Poza tym

wylom w murze

dostrzegło trzech funkcjonariuszy

Zostali oni aresztowani wraz z urzędnikiem, który pilnował kas.

Po mieście kursowała wczoraj pogłoska, iż suma kradzieży jest znacznie wyższa.

Włamania dokonali „niefachowcy”, gdyż

pozostawili na miejscu przestępstwa narzędzia, koszulę oraz kamizelkę, co według opinii rzeczoznawców, nigdy nie zdarza się zawodowym włamywaczom.

Włamanie powyższe wzbudziło w mieście

wielkie zainteresowanie

i było szeroko komentowane. —S—



— Słyszała pani, że mają postawić pomnik Kościuszce na Placu Wolności.

— Skaranie Boże, nie lepiejby to oddać te pieniądze biednej wdowie, albo sierotom, które pewnie pozostawił.

Szósty „wiosenny” konkurs „Expressu”

Kupon № 16.

z dn 6 kwietnia 1926 r.

Imię i nazwisko

Adres

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 22-go do dn. 25 kwietnia należy 15 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu” (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Demonstracje w Jerozolimie

z powodu przyjazdu komisarza francuskiego.

London, 5 kwietnia.

Z Jerozolimy donoszą, że wczoraj przybył tam komisarz francuski w Syrii de Jovenel, celem odbycia konferencji z lordem Plumerem.

Grupa radykalnych sjonistów urządziła przeciw komisarzowi de Jovenel demonstrację protestującą przeciwko jego polityce w Syrii.

Rząd palestyński wydał szereg zarządzeń ochronnych.

W Polsce lepiej niż w Anglii Bilansem ruchu lud- ności

możemy się pochwalić przed
światem.

Mimo ogólnego upadku moralności

LICZBA URODZEŃ DZIECI
NIEŚLUBNYCH

JEST TAKA SAMĄ JAK PRZED
WOJNĄ.

Wielkie wrażenie wywołała w Anglii ogłoszona przed niedawnym czasem statystyka ruchu ludności za rok 1925. Wykazała ona w pierwszym rzędzie kolosalne zmniejszenie się liczby urodzeń, która spadła do 18,3 urodzeń na tysiąc mieszkańców. Ponieważ zgonów zanotowano 12,2 na tysiąc, przyrost naturalny wynosi tylko 6,1 na tysiąc mieszkańców gdy przed wojną wynosił 14.

Dane te wywołały w prasie angielskiej żywą dyskusję na temat przyczyn tego zjawiska, zaś w prasie innych państw pewien „rachunek sumienia”, dotyczący ruchu ludności tych państw.

Jak się ta sprawa przedstawia w Polsce?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, gdyż dotychczas jeszcze nie prowadził się u nas, za wyjątkiem b. zaboru pruskiego, statystyki urodzeń i zgonów.

Ustawa, rozciągająca taką statystykę na całe państwo, znajduje się dopiero w sejmie. Jednakże na podstawie danych z województw zachodnich i pewnych wniosków ogólnych da się wyprowadzić mniej więcej dokładne cyfry, odpowiadające całemu państwu.

A więc w pierwszym rzędzie kwestja małżeństw.

W latach 1905—1912 zawierano ich na terenach obecnych województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego przeciętnie 27.643 rocznie.

W latach powojennych daje się zauważyć kolosalny ich wzrost. W roku 1920 zawarto małżeństw 46.503 w latach następnych liczba ta maleje, zatrzymując się w r. 1924 na 28.174 i w r. 1925 na 28.135, a więc na poziomie wyższym od przedwojennego.

Na tysiąc ludności daje to dla województwa pomorskiego 8,5 małżeństw, dla poznańskiego 9,4.

Ponieważ znaną jest rzeczą, iż w miarę zmniejszania się poziomu kulturalnego, wzrasta liczba małżeństw, dla całego państwa stosunek ten będzie znacznie wyższy i prawdopodobnie wahać się będzie w granicach 12—14 małżeństw na tysiąc mieszkańców.

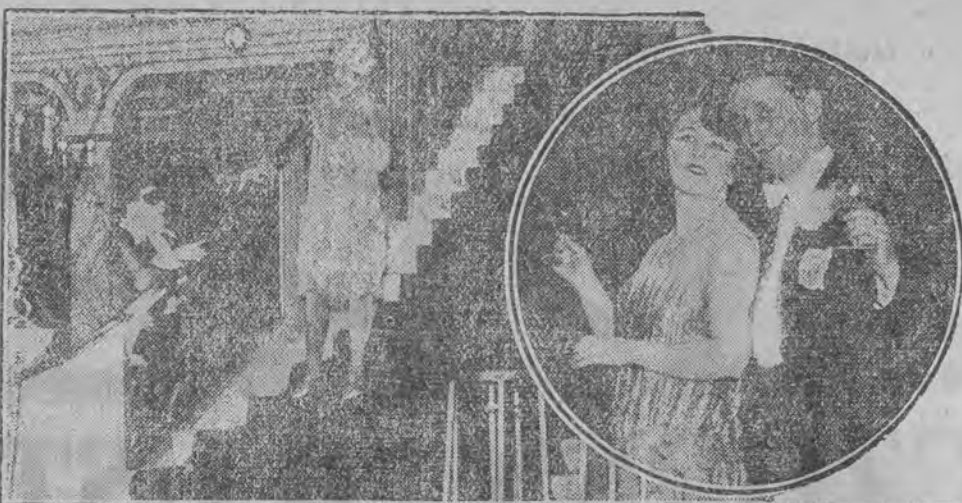
Natomiast wręcz przeciwnie przedstawiają się cyfry, dotyczące zgonów i urodzeń.

W latach przedwojennych na terenach województw zachodnich było 48,6 zgonów na 100 urodzeń. Po wojnie liczba zgonów jest znacznie wyższa i wynosi 58,1 na 100 urodzeń, następnie stosunek ten się polepsza i w r. 1925 jest korzystniejszy, niż przed wojną, wynosi bowiem tylko 46,3.

W stosunku do tysiąca mieszkańców w woj. poznańskim urodzeń było 33,1, zgonów 17,2, a zatem przyrost — 15,9, w województwie pomorskiem urodzeń było 35,5, zgonów 17,9, przyrost 17,6.

W miarę oddalania się na wschód znacznie wzrasta śmiertelność, tak, iż dla całego państwa przyrost naturalny określany jest na 14,8 na tysiąc mieszkańców.

Jest to bodaj jedyny bilans, który nie wykazuje deficytu i którym poszczycić się możemy przed całą Europą. Jeżeli ustępujemy komu pod tym względem,



Sceny z fascynującej
revue, granej obecnie
w teatrach niemiec-
kich p. t. „Królowa
cyrku.”



Detektywi—profesorowie dokonywują istnych cudów w dziedzinie kryminalistyki. Przedstawiciele nauki zapędzili w kozł róg zawodowych agentów policyjnych. Zbrodnie, wykrywane przy pomocy elektrycznego odkurzacza. KRYMINALOGJA WCHODZI W NOWĄ FAZĘ SWEGO ROZWOJU.

Gdyby Sherlock Holmes żył jeszcze — powiada jedno z pism angielskich — to miałby wszelki powód do zazdrości wobec dokonywanych w ostatniej dobie przez nowoczesnych kryminalistów „sztuczek”, w dziedzinie wykrywania zbrodni.

A co najciekawsze, że owym biczem bożym na zbrodniarzy nie są przebiegli „wytresowani” detektywi zawodowi, lecz przeważnie przedstawiciele nauki.

Przed paru tygodniami bandyci zatrzymali pociąg i w walce o wóz pocztowy, trzech urzędników kolejowi postradali życie. Jedynym dowodem rzeczowym, jaki znaleziono na miejscu, była bateria elektryczna, używana do wywoływania wybuchów dynamicznych pod wagonami, oraz — para spodni, porzucona przez jednego z uczestników napadu.

Spodnie oddano do zbadania profesorowi Heinrichsowi, uczonemu, zajmującemu się z amatorską nauką zbadaniem zbrodniarzy. Ten, wziawszy odzież pod lupę, powiększając pięćsetkrotnie, przedewszystkiem ustalił, że rzekome tłuste plamy na spodniach były w rzeczywistości śladami smoły jodowej, z którą dany osobnik się przypuszczalnie zetknął w jakimś leśnym obozowisku. Różnego rodzaju

to jedynie może bułgarom, lecz i tu różnice będą niewielkie.

Przy sposobności mała dygresja na temat urodzeń dzieci nieślubnych.

Pomimo ogólnego podobno upadku moralności liczba urodzeń dzieci nieślubnych nie zwiększa się i wynosi tak, jak przed wojną, 7 proc.

źdźbła, znalezione w kieszeniach, okazały się: próchnem jedliny, wiórkami sosny, okrawkami paznogi i pyłem czerwonej ziemi, napotykaną jedynie w pewnej części stanu Oregon. Włosy ujawnione na guzikach, były brunatnego koloru.

Na podstawie tych danych, prof. Heinrichs orzekł, że człowiek, który nosił owe spodnie był mańkutom, z zawodu drwalem; należał do rasy białej o ciemnych włosach i prawdopodobnie czarnych oczach; był średniego wzrostu, krępy, lat około 25, pochodzenia z zachodniej części Stanu Oregon.

Jako cechę charakteru uczony podał: próżność.

Twierdzenia swoje opierał on, pomiędzy innymi, na takich przesłankach: drwał - mańkut, tnąc siekierą, stał się prawą stroną do drzewa; w ten sposób źdźbła wiórowe znalazły się tylko w prawej kieszeni spodni. Dowodem próżności, są delikatne obciutki paznogi, tylko bowiem człowiek próżny zwykł „temperować” swoje kończyny z taką nadzwyczajną starannością.

Idąc za wskazaniami śladami, policja wkrótce potem zaarrestowała pewnego osobnika, który podanemu rysopisowi odpowiadał całkowicie. Okazało się, że był to markiz d'Avrement. Z wyrodniały potomek starożytnego rodu francuskiego, przyznał się do zbrodniczego czynu i prawdopodobnie niebawem zasiądzie w fotelu elektrycznym.

A oto inny przykład:

W grudniu zeszłego roku znaleziono w Paryżu na Quai de Jemappes kawałek pochwytanego ciała ludzkiego, za wiadomości w gazecie. Kiedy strzępy odzieży denata poddano mikroskopijnemu ba-

daniu, zauważono na niej włosy czarno-żółtego kota, ciemny włos ludzki, pochodzący widocznie z wąsów, ślady trocin dębowych, oraz pióra motelki do kurzu z przylegającymi do nich włóknami różowego, czerwonego i żółtego koloru.

Na podstawie tych danych, znany badacz dr. Blanc wywnioskował, że morderstwa dokonano w wytwornie urządzonej mieszkanie, posiadającej dywanem o kolorach różowym, czerwonym i żółtym, na którym często przebywał kot o czarno-żółtej sierści. Sam zaś morderca miał czarne wąsiki. Kierując się temi wskazówkami, policja paryska wkrótce odnalazła nie tylko dom, w którym dopuszczono się strasznej zbrodni ale zdołała również ująć i sprawcę.

Ale zapewne najlepszym „detektywem” na świecie jest profesor Locard w Lyonie, którego „majsterszki” wywoływały już niejednokrotnie podziw we wszystkich krajach. Całego szeregu tych „cudów” dokonał ów uczony kryminalista za pomocą nader osobliwego instrumentu.

Był to ni mniej ni więcej tylko... zwykły elektryczny odkurzacz, używany w Anglii powszechnie „Vacuum cleaner”. Przy zastosowaniu tego aparatu, prof. Locard ścigał pyłki i źdźbła różnorodne z ubrań podejrzanych jednostek i na podstawie tych mikroskopijnych „corpora delicti” wysnuwał swoje wnioski.

W ten sposób — jak zaznacza cytowane pismo angielskie — zdołano udowodnić już mnóstwo zbrodni, których sprawcy, zadziwiająco dokładną robotę elektrycznych odkurzaczy odczuć musieli na — własnym karku!

Rendez-vous w Afryce

wyznaczyła sobie dobrana parka łódzkich szulerów, która potrafiła przez długi czas grasować wśród najlepszych sfer naszego miasta.

„Odsuńcie stolik, ona ma karty na kolanach“ rozległ się histeryczny krzyk ogrywanej ofiary hazardu.

Lódź, 6 kwietnia.

Od dłuższego już czasu krążyły po Łodzi pogłoski o podejrzanym prowadzeniu się małżonków K.. Mieszkanie pana K. przy ulicy Piotrkowskiej było miejscem spotkań ludzi z najróżniejszych sfer towarzyskich. W gustownie urządzonej apartamentach, państwo K. zawsze elegancy i

dla wszystkich uprzejmi,

przyjmowali o każdej porze swych znajomych, których prosili zazwyczaj, by wprowadzali do nich swych przyjaciół i bywalców domu.

— Mój mąż lubi towarzystwo — tłumaczyła się pani K. — im więcej ludzi, tem weselej.

Państwo K. czuli jednakże słabość głównie do gości będących amatorami hazardowej gry karcianej.

Gdy gromadziła się dostateczna ilość osób towarzystwo zasiadało przy zielonych stolikach. Mah-Song, poker, bak, loteryjka cieszyły się jednakowoż niemal względami.

Bywalców domu państwa K. dziwiło zachowanie się samych gospodarzy. Ludzie ci bowiem, którzy najwystawniej przyjmowali swych gości, urządzały nader wspaniałe kolacje musieć mieć wszak znaczne środki.

O tem, iż p. K.

nie posiadał znacznej fortuny, wiadomo było powszechnie.

Skąd więc czepiał pieniądze na trwające częstokroć do świtu przyjęcia?

Przez dłuższy czas nikt z bywalców salonów państwa K. nie podejrzewał na wet, iż karty właśnie stanowią główne źródło ich zarobków.

Pan K. działał bowiem ostrożnie. Gości swych nie ogrywał na zbyt znaczne sumy i stosował względem nich specjalną politykę...

Ci, którzy wkraczali dopiero do salonów państwa K., mieli w grze „bajeczne szczęście“. Wygrywali znaczniejsze sumy, które jednakże po niejakiem czasie wędrowały do kieszeni gospodarzy.

Dopiero po długotrwałem funkcjonowaniu tego domu gry, stali jego bywalcy, bliżsi i dalsi znajomi państwa K. rekrutujący się z przemysłowych i handlowych sfer łódzkich poczęli podejrzewać gościanych gospodarzy o nieuczciwe machinacje.

Któregoś dnia wreszcie oszuści karciarzy pochwyceni zostali na gorącym uczynku...

Przy zielonym stoliku zgromadziło się liczniejsze towarzystwo. Grano w pokera. Stawki sięgały wysokich sum dolarowych i na twarzach wszystkich graczy malowało się podniecenie.

Państwo K. mieli tego wieczoru kapitalne „szczęście“.

Całe towarzystwo przegrywało do nich raz za razem. W pewnej chwili jednakże, gdy pani K. zagarniała do torebki piętzące się przed nią dolarowe banknoty, rozległ się histeryczny krzyk jednej z uczestniczek gry.

— Odsuńcie stoliki! Skandal! To fest jaskinia oszustów!

Pani K. zbladła śmiertelnie. Gdy któryś z gości błyskawicznym ruchem odsunął od niej stolik, zgromadzeni gracze

sposzregli na jej kolanach kilka kart...

Wszyscy powstali z krzesel... Sytuacja była niezwykle naprężona.

Widząc, co się święci p. K. począł uspakajać gości i tłumaczyć swą żonę.

Dzięki dyplomatycznym jego zabiegom incydent, pachnący kryminałem zdołano załagodzić. Mimo to grę tego dnia przerwano i wszyscy obecni gremjalnie wyszli.

W tej chwili salony przy ulicy Piotrkowskiej straciły całkowicie na popularności. Interes przestał być popłatny. Nieliczni amatorzy gry, którzy gromadzili się jeszcze przy zielonym stoliku, wpadli już teraz całkowicie

w szpony oszustów.

Państwo K. za wszelką cenę dążyli do zdobycia środków, aby móc prowadzić dom na szeroką skalę i ogrywali swych bywalców bez litości. „System“ ten doprowadzał jednakże do ciągłych awantur i szulerzy zrozumieli wreszcie iż staczają się w przepaść. Postanowili więc

zlikwidować „Interesy“.

Obok oszustw karcianych państwo K. prowadzili i inne jeszcze „operacje“. Korzystając z stagnacyjnego okresu w handlu oraz z szerokich swych znajomości, państwo K. trudnili się stałem skupowaniem

na kredyt najróżniejszych wartościowych przedmiotów.

Bieliznę, ubrania, futra gromadzono w niezakładaniu całemi stosami.

Prócz tego niemal w wszystkich jubilerów łódzkich „zakupiono“ wartościową biżuterję...

Państwo K., pragnąc zdobyć sobie zaufanie w sferach handlowych, placili punktualnie pierwsze raty, by potem

móc zakupić nowy transport i wystrychnąć swą ofiarę na dudka.

Tą samą metodę stosowano w najrozmaitszych sklepikach spożywczych, gdzie zakupywano na kredyt wszelkie artykuły codziennej potrzeby...

W ten sposób więc państwo K. utrzymywali się w ciągu dłuższego czasu na powierzchni życia łódzkiego. Lecz wszystko ma swój kres...

Widząc, iż tracą grunt pod nogami, postanowili zupełnie zlikwidować „interesy“.

Likwidację tę przeprowadzono planowo.

Przez cały tydzień trwały przygotowania do ucieczki, podczas których nikogo nie wpuszczano do mieszkania. Bywalcy domu gry dziwili się, lecz nikt z nich

nie zajął się gruntownem badaniem afery...

Tymczasem państwo K. pracowali gorączkowo. Przez cały tydzień nie wypuszczono z domu służącej, by ta nie doniosła o niezem lokatorom domu.

I oto któreś noce oszuści

opuszcili cichaczem nasz gród łódzany.

Podobno uciekli do Afryki...

Krają pogłoski, iż małżonkowie wyjechali oddzielnie, przypuszczając, że w ten sposób

łatwiej zmyją czujność władz policyjnych.

W jakiejś zachodniej europejskiej stolicy wyznaczili sobie podobno spotkanie, by dalszą podróż odbyć już wspólnie.

Naturalnie, o ile do sprawy nie wtrącił się policja!

Potworna zbrodnia matki.

Zamordowała córki-bliźniaczki i porzuciła trupy na cmentarzu.

Lódź, 6 kwietnia.

Potwornego odkrycia dokonała p. Lidja Lichtenstajnowna na cmentarzu ewangelickim na Dołach.

Odwiedzając grób swego ojca, znalazła pod stosem wieńców jakieś dość spore zawiniątko. Zaintrygowana podniosła je z ziemi i rozpakowała, celem stwierdzenia zawartości. Okrzyk zgrozy wydarł się jej z gardła, gdy ujrziała zawartość owej paczki:

były to dwa chuderlawe trupki niemowląt.

Niezwłocznie udała się z tym straszny pakunkiem do drugiego komisariatu policyjnego, gdzie zwierzyła się dyżurnemu przodownikowi ze swego strasznego odkrycia.

Jak zdołano stwierdzić w paczce znajdował się podrzucony

plód dwojga bliźniąt płci żeńskiej.

Odszukaniem matki — zbrodniarki zajęła się policja, która wdrożyła energiczne śledztwo.

Nóż wbiła w gardło. W stanie beznadziejnym odwieziono ją do szpitala.

Lódź, 6 kwietnia.

Dotychczas jeszcze nie została wyświetlona tajemnica rozpaczliwego czynu 55-letniej Syny Kaufmanowej, żony dozorczy z ul. Staro-Targowej nr. 41.

Różni różnie o tem mówią, trudno jednak z tego nawału plotek domyślić i przypuszczeń wyłowić ścisłą prawdę. Śledztwo policyjne rzucić pewno światło na tę ponurą tragedję ludzką, którą

krwawy opłot

rosegrał się wczoraj...

W obcym mieszkaniu przy ul. Północnej nr. 36 Kaufmanowa popełniła straszliwy samobójstwo.

Chwyliła ze stołu nóż

i poderżnęła sobie sam gardło...

Runeja, charcząc przeraźliwie na podłogę.

Zawezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu K. doraźnej pomocy odwiózł ją w stanie niebezpiecznym do szpitala Poznańskich, Dwa tragiczne

Dwa tragiczne wypadki automobilowe.

Śmierć 70-letniego starca przy ul. Zgierskiej.

Tajemniczy samochód z ul. Pomorskiej.

Lódź, 6 kwietnia.

W dniu onegdajszym zdarzył się w Łodzi straszny wypadek samochodowy, który pociągnął za sobą życie ludzkie.

O godzinie 2-iej popołudniu ul. Zgierską mknął w stronę Piotrkowskiej samochód. W chwili, gdy znajdował się przy Starym Rynku, usiłował przejść przez jezdnię

jakis starszy mężczyzna.

Przestrzeń pomiędzy pędzącym autem a przechodniem była tak nieznaczna, że o zapobiegnięciu wypadkowi nie mogło być mowy.

Okrzyk trwogi wyrwał się z ust przechodniów... Szofer puścił w ruch hamulce...

Było już jednak zapóźno: na jezdni leżał przewrócony przez samochód starzec, nie dając żadnych oznak życia...

Ktoś pobiegł do apteki, by zatelefonować po pogotowie. W międzyczasie zjawił się również na miejscu posterunkowy pierwszego komisariatu.

Po upływie kilku minut lekarz pogotowia zajął się przejechanym stacem. Wszelka pomoc jego okazała się jednak zbyt późna.

Trup.

Zdołano stwierdzić, że ofiarą śmiertelnego wypadku samochodowego padł

70-letni Wolf Krawiec, zamieszkały przy ul. Drewnowskiej nr. 52.

Trup został zabezpieczony na miejscu aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Drugi podobny wypadek, który na szczęście — zakończył się mniej tragicznie — miał miejsce przy ul. Pomorskiej.

Pod samochód, pędzący z niebywałą szybkością w stronę Helenowa wpadł 9-letni Marjan Klajnman (Solna 9).

Szofer widząc padającego pod koła chłopca, nie tylko nie zatrzymał samochodu, ale powiększył szybkość i zdołał się ulotnić, nim przerażeni straszny wypadkiem przechodnie mogli stwierdzić numer.

Przedstawiciele policji, którzy niezwłocznie przybyli na miejsce, przedsięwzięli energiczne wywiady, zmierzające do wykrycia sprawcy nieszczęścia. Wszelkie ich usiłowania nie dały jednak narazie żadnego pozytywnego rezultatu. W sprawie tej wszczęto energiczne dochodzenie.

Przejechanym chłopcem, który uległ złamaniu lewej nogi poniżej kolana, zajął się lekarz pogotowia, odwiózłszy go do szpitala Anny Marii.

HUMOR I SATYRA.

ANEGDOTY HISTORYCZNE.

Pewna dama w solonie zapytała się raz niedawno zmarłego astronoma francuskiego Flammariona:

— Czy nie mógłby mi pan powie dzieć co się znajduje za księżycem?

— Nie wiem, moja pani.

— A z jakiego powodu mamy teraz po wojnie tyle deszczów?

— Nie wiem, moja pani.

— Czy pamięta pan ostatni bal de Mattiens? Czy kostiumy zgadzały się z historycznymi ubiorami?

— Nie wiem, moja pani.

— Pan żartuje, drogi panie, bo w przeciwnym razie do czego panu miałaby służyć wiedza?

— Nie wiem, moja pani.

DWUZNACZNE.

Pewien pan i pani spotykają się po szeregu lat niewiedzenia w teatrze.

— Czy przypomina sobie pan — powiada ona — że właśnie przed dziesięć laty ofiarował mi pan swoją rękę, którą ja odrzuciłam.

Ah, naturalnie, że pamiętam, to przecież jedno z moich najpiękniejszych wspomnień.

PO PREMJerZE.

— Dlaczego masz taką chrypkę?

— Bo wczoraj była w naszym teatrze premiera.

— Aha, a ty pewnie grałeś główną rolę?

— To nie, ale suflowałem.

Święta wielkanocne w Łodzi.

Mistrze bata robili wcale niezłe interesy na świętowaniu tramwajarzy.

Mimo narzekań, trosk i zmartwień, naogół było dość wesoło!

Jak było do przewidzenia — święta minęły...

Dziś zrana życie Łodzi wkroczyło na swe normalne tory, ulice ożywiły się śpieszącymi do pracy ludźmi, sklepy otworzyły swe podwoje, miasto zdjęło ze siebie świąteczne szaty i przyodziało się w szary, codzienny strój.

Trzeba jednak przyznać, że Wielka noc tegoroczna wypadła nienajgorzej.

Przedewszystkiem dopisała nam pogoda.

Dawno nie mieliśmy tak pogodnych i ciepłych dni, które uprzyjemniały każdemu chwile świąteczne bez względu na jego troski i zmartwienia.

Oczywiście, że „gwoździem“ ubiegłych świąt był spacer na ulicy Piotrkowskiej, ciągnący się przez cały dzień od wczesnego południa aż do późnego wieczoru.

Ulica Piotrkowska wyglądała imponująco.

Różnokolorowy tłum spacerowiczów, skapanych w blaskach złocistego słońca nadawał nieładą powabu najważniejszej ulicy naszego miasta.

Pierwszego dnia świąt miasto, wskutek wstrzymania ruchu tramwajowego, wyglądało wyjątkowo nader uroczyscie.

Na uroczystym tym nastroju skorzytali w szczególności szlachetni rycerze bata, którzy za kurs dorożką po mieście żądali przeszło 2 złote.

W przyszłym roku trzeba będzie stanowczo pomyśleć o środkach zasadniczych w celu ukrócenia niczem niezasadzonego apetytu panów dorożkarzy.

Niedziela poświęcona była całkowicie spacerowi i wizytom, tembar-

dziej, że wszystkie lokale publiczne były zamknięte.

Z tych również powodów było pełnienie w kinach i w teatrach miejskim.

W poniedziałek wszędzie było pełno.

Wszystkie kawiarnie, cukiernie, teatry i kina zapchane były publicznością.

To znaczy — że jednak tak bardzo znowu źle w Łodzi nie jest...

Tak pomyślałby każdy, kto nie umie się głębiej wczuć w życie miasta, kto nie potrafi patrzeć i słuchać.

Na krańcach miasta w czasie świąt panowała taka sama nędza, jak w dzień powszedni.

Tam nic się nie zmienia, tam nic się zmienić nie może...

Nie przeszkadzało to jednak trady-

cyjnym bójkom i awanturom, których liczba w tym roku nie była zdaje się mniejsza niż zawsze.

Pogotowie było w ciągłym ruchu przez cały dzień i całą noc, policja czuwała pilnie nad bezpieczeństwem mieszkańców, narażonych na przykre spotkanie o późnej porze wieczornej z indywidualiami w stanie nietrzeźwym.

Zawiodła jednak zapowiedziana przez wszystkich „cisza świąteczna“.

Pomimo rozporządzeń policyjnych nie udało się zapobiec wyrykom lobułów i uliczników, którzy przez całą noc z niedzieli na poniedziałek strzelali na wiwat, budząc i tworząc Bogu ducha winnych obywateli.

To jednak drobnostka.

Grunt, że święta już się skończyły i rozpoczęliśmy nowy okres szarej, mroźniejszej pracy... - bak -



Musi być wesoło!...

Przedwczoraj tramwaje nie kursowały. Wczoraj, drugiego dnia świąt przywrócony został normalny ruch tramwajowy.

Wszelka nowość posiada moc przyciągającą. Tramwaj w dniu wczorajszym był dla mnie nowością.

Przy Placu Wolności wsładłem wędynkę.

Był to zwykły, nudny wagon, zachowany szczerze poważną i milczącą publicznością. Nastroiłem się również obojętnie i milcząco.

Po chwili odezwałem się jednak do mego przyjaciela, siedzącego przy mnie:

— Ten wypadek z wojewodą Darowskim był okropny!...

— Phi... — odrzekł mój przyjaciel — nic dziwnego... Powinien był zachować nieco ostrożności...

Siedzący obok nas ludzie nastawili uszu.

Co się stało z wojewodą Darowskim?

Wszystkie oczy skierowały się na nas, powietrze w wagonie było ciężkie i nasycone ciekawością.

Każdy czekał na wyjaśnienie. Spodziewano się powszechnie dalszego ciągu rozmowy, która wyjawiałaby istotę wypadku, lecz zarówno ja jak i mój przyjaciel zachowaliśmy dyplomatyczne milczenie, nie mówiąc ani słowa.

Tramwaj jechał dalej.

Jakaś poważniejsza pani nie mogła dłużej wytrzymać.

Przeszła na tylny peron i zapytała konduktora:

— Co się stało z wojewodą Darowskim?

— A bo ja wiem... — burknął konduktor.

— Dwaj panowie, którzy siedzą tam na ławce w wagonie mówili, że z wojewodą Darowskim zdarzył się jakiś wypadek...

Tramwaj zatrzymał się na przystanku. Trzej panowie jednocześnie wyskoczyli na ulicę, żądając od chłopców świątecznych gazet.

Konduktor zbliżył się do maszyny i zapytał:

— Słyszał pan coś o wojewodzie Darowskim?...

Tramwaj ruszył z miejsca...

Wszyscy znowu umilkli, zapatrzeni w nas.

A my siedzimy spokojnie, czytając



Świadek nie może zrozumieć.

Czasami w sądzie sama sprawa nie przedstawia tyle wartości ile badanie świadków.

Od świadków zależy wyjaśnienie szczegółów, bez których wyrok nie może być sprawiedliwy.

Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego jaką rolę w sądzie odgrywa najmniejszy chociażby świadek.

Często świadkowie nie rozjaśniają, lecz gmatwają sprawę, dodają szczegóły których nie było, zapominają o faktach, które stanowią najżywotniejszą treść procesu.

Ile razy zdarzało się, że świadek ze strony oskarżenia bronił oskarżonego, a sędzia stawał wobec nierozwiązalnej zagadki, nie mogąc zrozumieć ani dociec po której stronie jest wina.

Od świadka zależy wyrok.

Pan K., kupiec kolonialny zaskarżył jednego ze swych klientów o to, że zakupił u niego towarów na 121 złotych i pieniędzy tych nie chce zapłacić.

Klient p. R. podał świadka, swą służącą, która miała stwierdzić, że 80 złotych p. R. już zwrócił pozostało zaś jeszcze 41 złotych, które zobowiązuje się uiszczyć w dwóch ratach.

Służąca staje przed sędzią.

— Co pani wiadomo w tej sprawie!

— Tyle tylko, że nic nie wiem — odpowiada rezolutnie świadek.

— Jakto nic?... Czy świadek odnosił sklepikarzowi pieniądze od pana R?

— Odniosłam...

— Ile?..

— 80 złotych...

— No więc?... Zgadza się.. Więc ile jeszcze pozostało do zapłacenia?..

— 41 złotych.

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 41 złotych?..

— 121 złotych — odpowiada służąca.
— Jakto?... Przecież świadek mówi, że odnosił sam sklepikarzowi 80 złotych.
— Tak... Ale zostało jeszcze 121 złotych...

Oskarżyciel tłumaczy dopiero sędziemu o co chodzi. Pan R. był winien 201 złotych. Zwrócił 80 złotych. Pozostało — 121 złotych.

Służąca stoi i dziwi się. Jakto pan sędzia nie rozumie o co jej chodzi?... Przecież mówi wyraźnie: 121 złotych. Odniosła 80, ale zostało 121.

To takie przecież prostel..

— Proszę siadać!

Świadek siada i ciągle jeszcze patrzy na sędziego jak na piramidę Chcopsa.

Dziwna instytucja jest sąd!

Ale p. R. swoją drogą został skazany na uregulowanie długu w ciągu dwóch tygodni i zapłacenie kosztów sądowych.

Juris.

Każdy może zostać milionerem.

Ostrzeżenie przed szwindlarzami amerykańskimi.

Na miejscu naczelnem i wielkimi czcionkami ogłasza londyńska gazeta „Daily Mail“ ostrzeżenie przed szwindlarzami amerykańskimi, którzy obecnie przybyli od Anglii, a zamierzają także uszczęśliwić sobą i inne kraje kontynentu europejskiego. Podają się oni za agentów przedsiębiorstw, które mają w przyszłości wykorzystać nędzę na całym świecie. Ci oszuści amerykańscy są to wielcy spryclarze. Umieją oni w bardzo pomysłowy sposób sporządzać prospekty, z których wynika, że w Ameryce złoto leży na ulicy i że najbiedniejszy człowiek dzięki najmniejszej stawce pieniężnej, może się stać milionerem, jeżeli przyczyni się swym udziałem pieniężnym do eksploatacji gospodarstw rolnych, pól naftowych i kopalni złota, jeszcze nie otwartych.

Nie zginęła jeszcze głupota, więc ci oszuści amerykańscy zbierają ze swej akcji obfite plony, tem obfitsze, że są mistrzami w organizowaniu zamachów na cudze kieszenie. Przybyli oni do Anglii w mieszanym żeńskim i męskim towarzystwie, liczącym około 200 osób. — Mieszkają w luksusowych hotelach, dniami i nocami biorą udział w najdroższych libacjach i chodzą od domu do do-

mu, od mieszkania do mieszkania, sławiąc ten raj ziemski, który rzekomo istnieje ma w Ameryce.

Setki ludzi padają ofiarami tych oszustów, a najczęściej ludzie najbiedniejsi, którzy powierzają im swoje skromne oszczędności. Oddają oni ostatni grosz, aby jak najrychlej stać się współwłaścicielami kopalni złota i nafty, istniejących tylko na papierze.

Ci oszuści operują już na gruncie angielskim od dwóch lat i w tym czasie, jak obliczono, wycyganili oni od Anglików około 10 miliardów funtów szterlingów. Mimo to łatwowiernych w dalszym ciągu nie brak, a rzesza oszustów jest coraz liczniejsza i niedługo zaleje całą Anglię. Najniebezpieczniejszymi oszustami są ci, którzy działają na giełdach angielskich, zachwalając rozmaite akcje, nie mające żadnej wartości. Obliczono, że agenci „zarabiają“ tygodniowo przeciętnie tysiąc szylingów i to tylko za to, że wystawiają listy, na które wciąga się nazwiska przyszłych ofiar tego cygaństwa amerykańskiego.

Niektóre zachwalane przez nich przedsiębiorstwa istnieją rzeczywiście, ale są przedsiębiorstwami deficytowymi, inen zaś są tylko fantazja i zmyślenie.

Królowa hiszpańska w walce z krótkimi sukniami i chłopięcą fryzurą.

Królowa hiszpańska nie życzy sobie, aby na jej dworze damy nosiły krótkie suknie i chłopięcą fryzurę.

Na przekór więc modzie paryskiej poleciła krawcowej, aby zrobiła jej suknię z trenem, bez dekoltu i z długimi rękawami.

Postanowienie to powzięła królowa wskutek odezwy papieskiej, która napomina kobietę, aby nie hołdowały niemoralnej modzie.

Przykład królowej zadecyduje o modzie kobiecej w Hiszpanji, albowiem trzeba być lojalnym wobec upodobań pierwszej damy w państwie.

KAŻDA MATKA

dbająca o zdrowie dziecka, otrzyma bezpłatnie książeczkę, zawierającą wskazówki, jak karmić i odżywiać dziecko. Żądania ze wskazaniem dokładnego adresu należy przesyłać pod „E. D. Br.“ do Centr. Biura Ogłoszeń Metzl i S-ka. Warszawa, ul. Jasna nr. 17.

Icek Berlin—król jazzbandu.

Niezwykłe dzieje trubadura amerykańskiego, który ożenił się z córką milionera.

Najpopularniejszy kompozytor Stanów Zjednoczonych nie zna... nut.

Dzienniki amerykańskie przepełnione są sprawozdaniami z małżeństwa „króla jazz-bandu”, Irvinga Berlina, z miss Svelyn Mackay.

Powodem niezwykłej sensacji, jaką wzbudziło to małżeństwo, była nie tylko różnica wyznania nowożeńców: Mackayowie są starą rodziną irlandzką i gorąco katolicką. Berlin jest izraelitą. Wiedzą także powszechnie, że ojciec panny młodej, Clarence Mackay, członek najwyższej arystokracji nowojorskiej, nie dał przyzwolenia na małżeństwo córki, wskutek czego, jak zwykle bywa w Ameryce, w podobnych wypadkach ceimonja ślubna odbyła się w pięć minut, w obecności jedynie dwóch świadków, przed urzędnikiem miejskim i bez zawiadomienia ojca. Miss Mackay dla uniknięcia licznych reporterów, udała się na ślub do ratusza, jak zwykła śmiertelniczka, koleją podziemną.

HISTORIA ICKA BERLINA.

W r. 1896 przybył do Nowego Jorku z Rosji rabin Berlin z żoną i sześciorgiem dzieci i zamieszkał we wschodniej dzielnicy w suterynach. Ojciec wkrótce umiał, dzieci zaczęły pracować same na utrzymanie. Icek, który był wtedy w wieku Jackie Coogana, sprzedawał dzienniki na ulicach.

Kiedy miał 15 lat, zaczął pracować jako kelner i równocześnie śpiewał w pewnej restauracji, w dzielnicy zamieszkałej przez chińczyków. Było to przed 30 laty. Zwyczajem ówczesnym, kelnerzy pełnili równocześnie dwa zawody.

W r. 1907 sprzedał swój pierwszy utwór, a mianowicie tekst, bez muzyki, p. t. „Marie From Sunny Italy”. Doiastł za to 37 centów. Wkrótce potem jeden z wydawców muzycznych ofiarował mu 25 dolarów tygodniowo i korzystanie z praw autorskich. Jedną z jego melodii zyskała powodzenie.

KARJERA KOMPOZYTORSKA W AMERYCE.

Melodia, która się podoba w Stanach Zjednoczonych, może liczyć na 500.000 nabywców w kilku miesiącach. Ostatnia piosenka Berlina orzeszła się w 2 milionach egzemplarzy, co wydawcy przyniosło milion dolarów brutto.

W r. 1911 Berlin skomponował piosenkę p. t. „Aelksander's Ragtime Band”. Był to nowy rodzaj, wyrażający zgiełki i wesole i bujne życie amerykańskie. Stał się powszechnie znany, karjera jego była zrobiona.

Co roku powstaje w St. Zjedn. jakieś pół tuzina piosenek, które zdobywają popularność. Z tego trzy lub cztery są dziełem Berlina.

Pozatem jest autorem libretta i muzyki największych „revue”, które wystawiają w całym St. Zjedn. Obecnie grają w Nowym Jorku jego komedję muzyczną p. t. „The Cocoanuts”, która przynosi 35.000 dolarów zysku tygodniowo. Jest współwłaścicielem „Music Box Theatre”, który wybudowano kosztem 800.000 dolarów, wyłącznie dla wystawiania jego rewji. Pozatem liczy obecnie 37-ty rok życia. Zarabia rocznie 200.000 dolarów jako kompozytor piosenek, 500.000 jako wydawca, a 300.000 jako współwłaściciel teatru.

KOMPOZYTOR, KTÓRY NIE ZNA NUT

Irving właściwie „nie ma pojęcia” o muzyce. Na fortepianie gra jak dziecko, unikając krzyków i bemo. Podobno używa specjalnego fortepianu, skonstruowanego dla niego, który transponuje za podniesieniem dźwigni, jego melodie na właściwy ton.

W każdym razie wiadomo jest powszechnie, że dyktuje tylko słowa, jak i melodie, które dopiero zawodowi muzycy harmonizują i orkiestrują. Tajemnicą jego powodzenia jest to, iż w swych

Na co umarł Napoleon?

Lekarze, którzy robili niedawno sekcję wnętrzości, przechowywanych dotychczas

twierdzą, że przyczyną śmierci „Małego korsykanina” był rak.

Choć minęło już lat sto pięć od zgonu Napoleona I, to jednak dotychczas jeszcze niewszyscy lekarze zgadzają się, co do przyczyny śmierci wielkiego cesarza.

Znany chirurg angielski, sir Berkeley Moynihan, oświadczył niedawno w odczynie o zwalczaniu raka, wygłoszonym w Leeds, że miał możliwość zbadania w „Royal College of Surgeons” (Królewskie kolegium chirurgiczne) części wnętrzości Napoleona I, tam przechowywanych, nie znalazł wszakże w nich ani śladu raka.

Tymczasem raport pięciu lekarzy angielskich na wyspie św. Heleny: Arnotta, Shortta, Mitchella, Burtona i Livigstone'a, którzy po śmierci cesarza dokonali sekcji zwłok jego, opiewa, że w żołądku zmarłego znaleziono utwór rakowaty, który przedziurawił ściankę żołądka niedaleko wylotu, wskutek czego powstał otwór, zakryty przez dolną część wątroby tak, że w tem miejscu wątroba zrosła się ze ścianką żołądka.

Później rozgłoszono ze strony francuskiej, że do raka doprowadziła niedostateczna opieka lekarska, której pozbawiono Napoleona I, gdy w 1818 r. odda-

łono dr. O. Meare, zbyt dobrze usposobionego względem więźnia.

Wówczas to Napoleon I pozostawał w ciągu osiemnastu miesięcy bez lekarza, dopóki na wyspę nie przybył chirurg korsykański, Francesco Antommarchi.

Dr. Antommarchi jednak nie zgodził się na diagnozę lekarzy angielskich i odmówił podpisania raportu. Jego zdaniem, cesarz cierpiał na „Affection gastropatite chronique” (cierpienie chroniczne wątroby), wywołane przez zły klimat wyspy.

Prawdopodobnie oświadczenie dr. Burkeleya Moynitana nie wywrze wielkiego wrażenia, bo sami Anglicy przyznają, że obchodzenie się ich z cesarzem francuzów, uwięzionym na dalekiej wyspie, pozostawiało wiele do życzenia. W każdym jednak razie powrót do tej sprawy dowodził, jak bardzo jeszcze dzisiaj potężna postać „Małego korsykanina” zajmuje umysły ludzkie.

Napoleon sam często żartował na temat swych cierpień w ostatnich latach życia.

— Nigdy — rzekł pewnego razu — nie słyszałem bicia własnego serca. Zdaje mi się, że nie mam go wcale.

Samobójstwo z powodu drożyzny rozrywek popelniono pod Wiedniem młode małżeństwo.

W Badenie pod Wiedniem odebrali sobie życie zaledwie od czterech miesięcy pobrani małżonkowie Karoląg. — Młoda ta para noc przed śmiercią spędziła w wiedeńskim dancingu, tańcząc do białego dnia.

W improvizowanych piosenkach wyraża sentymentalną a prymitywną duszę amerykańską, która kocha i... tańczy. Jest pewnego rodzaju trubadurem amerykańskim. Śpiewa to, co mu „przychodzi do duszy”.

Niesłychane powodzenie nie „przewróciło” mu jednak w głowie, i Irving Berlin jest człowiekiem porstym i skromnym.

Powróciwszy do Baden, małżonkowie zatarasowali się w swym pokoju zamkniętym szczelnie drzwi i okna, odkreślił krany od gazu.

Po paru godzinach sąsiedzi poczuli wydobywający się z mieszkania Karoląg gaz i zaczęli dobijać się do drzwi. Wobec panującej ciszy, wywalono drzwi i znaleziono młodą parę bez życia. Na stole leżał list, w którym pan Karoląg pisze, że wobec niedoścignionych pragnień rozrywki, wolał raczej umrzeć, aniżeli się ich wyrzec.

Skromne fundusze nie pozwalają im na zabawy, małż nie ma zajęcia, a jej urzędnicza pensja nie wystarcza na opłacanie dancingów.

W podziemiach **Starego Miasta**
Awanturyczny romans łódzki, osnuty na tle zdarzeń prawdziwych.

Stefan Brzeg.

9)

Kalosz szarpnął Antka za rękaw i obaj stanęli, jak wryci, gotowi do walki. Agent Wierzba podszedł do nich i wyciągnął rękę przyjaźnie.

— Serwus, czego uciekacie, chłopaki? Boicie się mnie, czy co? — zaśmiał się głośno.

— A nie boimy się mruknął Tomczak nie spodziewając się takiego obrotu sprawy. Na wszelki wypadek, w obawie podstępny ze strony Wierzby, trzymał rękę na trzonku noża, zdecydowany do obrony w każdej chwili.

— Czego się czepiasz, szpiku jeden! szoruj, pókiś cały, bo ci kości policzymy no! — wrzasnął Antek wojowniczo.

— Wolnego, bracie! — odparł agent pojednawczo, — nie zaperzaj się, jak indor, bo cię nie zaczepiam, tylko chcę z wami razem pogadać po przyjacielsku. Udobruchaj się, stary kawalarzu, — poklepał Antka po ramieniu, — to ci coś powiem, że zdębiejesz na miejscu.

Ciekawość wzięła górę nad nieufnością Antka i Tomczyka, i obaj spojrzeli po sobie porozumiewawczo.

— Pójdziemy do knajpy, ot tam na rogu, zaproponował Wierzba, przy kieliszku łatwiej się rozmówimy. Zresztą, postawię wam po sznapsiku, bośmy przecież starzy zanjomi. No nie? Pamiętajsz,

Antek, jakżeśmy u Francuza bał wyprawiali dla Zośki i Felki?

A pamiętasz, jakżeśmy w komorze przy świeczce łojowej w karty rznęli? Ograłeś mnie do ostatniej nitki, urwisie, — pamiętasz?

Wybuchnął ochryplym śmiechem, przymilając się do Antka.

— My nie dla was, ani wy nie dla nas, wtrącił Kalosz, — idźcie swoją drogą. My z policją nie robimy spółki, żeby nas potem wyspali. Stary wróbel jestem nie dam się nabrać!

— Albo to ja jestem policja? — charknął Wierzba, — że też wiarę dajecie pyskatym dziewczuchom, aż mi dziwnie nawet! Wasz przyjaciel jestem! Chcę z wami pogadać i na sznapsa zapraszam! Idźcie? No!

Głód już zamocno dokuczył obu przyjaciółom, żeby milie się opierać pojętnej epropozycji.

— Było, — nie było, pomyśleli sobie, ale przynajmniej człowiek sobie trochę i wypije na rozgrzewkę.

Poza tem byli ciekawi szczególnego interesu, jaki miał do nich tajny agent.

Szybkim krokiem przebyli ciemną przestrzeń, która ich dzieliła od restauracji III-go rzędu — „Pod Okrętem”.

Knajpa składała się z dwóch poko-

jów. W pierwszym stał bufet, zastawiony zakąskami, kieliszkami i kuflami do piwa, a w drugim, obok stolików, obciążonych podartą i zmoczoną ceratą, ustawiony był — swoisty instrument muzyczny — szafa samogrająca.

Paru pijanych drzemało przy stolikach, inni zaś z przejęciem wysłuchiwali opowiadania grubasa z czerwonym nosem o wydarzeniu, jakie miało miejsce tego dnia na Bałutach.

Sensacyjna wieść o morderstwie pochłoneła całkowicie uwagę słuchaczy, którzy przewyciężając senność i czkawkę, mrugali zamglonymi oczami i kiwali głowami z politowaniem.

Nie spostrzegli nawet przybyłych gości, wprowadzonych przez samgo gospodarza z honorami, należnymi towarzyszom po kieliszku.

Rozmowa potoczyła się raźniej pod dźwięk walca, wygrywanego przez auto mat i pod wpływem rozbajających apasów alkoholu.

Początkowo mówiono byle o czem, aby mówić, a gdy ucztą dobiegała końca i wilcze apetyty gości zostały trochę zaspokojone, Kalosz z poważną miną napomknął o interesie.

Wierzba przepił jeszcze raz do Antka, pokręcił wąsika, chrząknął i począł mówić:

— Jakby to wam powiedzieć moi mili, że mam do was interesik, jak się na leży. Wiecie już o tem, że Franka zamordowali. Prawda? Otóż chciałem wam dle tego pomówić.

Poruszył się niecierpliwie i zawołał: — Panno Maniu, proszę jeszcze trzy jasne duże!

— Znacie ślepego Kostka? No, tak, któżby go nie znał! A więc mówie do

was, bo widzę, żeście nie frajery, ałt chłopcy morowe, jak się patrzy. Wiem, że zrozumiecie każdziutkie słowo.

Widzicie, Kostek ma teraz dziewczę piękną, jak cacko, tylko palce liżać; nazywa się Stefka. Tak jest Stefka Rojówna.

Znacie i ją dobrze.

— No, zapalcie sobie papierosika...

— Otóż ta Stefka przyszła dzisiaj do cyrkułu, zaplakana, zamęczona i w pierś się uderzyła: „Aresztujecie mnie! zabiłam!”

Przyznała się niby że zabiła Franka.

Pytali ją, badali, ale ani słowa więcej nie powiedziała.

— O, Jezu, szepnął Antek.

— Prawdę rzetelną mówię. Ale na tem nie koniec. Nisepelna w półgodziny przyleciała do komisariatu Mańka od Francuza. Ta blondyna, — wiecie która? Tak?

Niewiele gadając, opowiedziała to samo, co i Stefka.

„Zabiłam, zamordowałam!” — Jak? kiedy? za co? — „Choćbyście bili, nie powiem!”

— Powarjowały dziewczyny, albo co mruknął Kalosz.

Powarjowały, czy nie, ale wszystkie pokręciły, — ciągnął agent. — A teraz do rzeczy. Chcę wam zaproponować interes, na którym zarobicie żywe pieniądze.

Na każdego — pięćdziesiąt złotych — zaśmiał się, — to nie grosz, na bruku nie znajdziecie...

— A więc, posłuchajcie.

Antek zabębnił palcami po stoliku, a Tomczak spojrzął z podejba na Wierzbę, rozprawiającego z ozywieniem.

©.c.n.l.

Ósma lista zdobywców premji piątego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu“.

**P. Baranek Czesław (Wysockiego 27, Chojny) zdobył 5 dolarówek;
p. Markowska Bronisława (Kielma 42)—50 kilo mąki.**

5 dolarówek.

1. Baranek Czesław, Wysockiego 27, Chojny.

50 kilo mąki.

2. Markowska Bronisława, Kielma nr. 42.

Po 3 kilo mąki.

3. Potrzebowski Kazimierz, Kijowska 10.
4. Kozłowska Elli, Fabryczna 3.
5. Jakubowski Jan, Zgierska 97.
6. Usaczowa Anna, Narutowicza 46
7. Wajsówna Helena, Leonarda 1,
8. Kozmierska Lorcja, Radomska 15
9. Knor Olga, Piotrkowska 255.
10. Głowacki Jerzy, Napiórkowskie go 11.
11. Rudziński Franciszek, Wólczajska 253.
12. Alpern Fajga, Andrzeja 28.
13. Wiankowska Zofja, Ogrodowa 28
14. Brdryńska Anna, Nowo - Cegielniana 48,
15. Skolimowska Władysława, Fabryczna 3.
16. Dzikowski Tazio, Pańska 95.
18. Hrabski Paweł, Radwańska 35.
19. Szamowiczówna Stefanja, Gdańska 21.
20. Bogusławska Marysia, Krakowska 31, Nowe Chojny.
21. Ginsberg Łazarz, Lipowa 27.
- Baraniecka Marja, Przędzalniana 49.

Po 2 kilo cukru.

23. Emme Arnold, Grabowa 25.
24. Żurek Janina, Drewnowska 63.
25. Szyk Karol, Milsza 8.
26. Kaczmarek Michalina, Kilińskiego 47.
27. Goldman Jakub, Trauguta 9.
28. Wlazlak Marjanna, Dąbrowska 5
29. Chofys Jadwiga, Wilcza 1,

30. Krzyczmonik Emma, Tylna 3.
31. Faj Olga, Drewnowska 84.
32. Olejarczyk Zofja, Sienkiewiczza nr. 2.
33. Zwolińska Zofja, Rybna 14.
34. Napieraj Stanisława, Feliksa 2.
35. Szeszyko Rozalja, Aleksandrow ska 25.
36. Hertzówna Helena, Zawadzka 39
37. Świerczyńska Janina, Grabowa 6.
38. Matecki Zygmunt, Leszno 9.
39. Juraszek Elwina, Piotrkowska 275.
40. Radzikowska Helena, Stefana 3, Radogoszcz.
41. Kowalska Marja, Piotrkowska nr. 257.
42. Bejm, Jan, Kilińskiego 225.
43. Piasecka Antonina, Główna 33.
44. Augustyniak Helena, Stare Rokicie gmina Brus 36.
45. Jaruga Józef, Kątna 24.
46. Guzicki Zenon, Sucha 6.
47. Lipczyński Leszek, Targowa 27.
48. Kozłowska Stefa, Kilińskiego 83
49. Lutosławska Marja, Żeromskiego 11,
50. Olejnik Antonina, Słowiańska 25

Po 2 bilety kinematograficzne.

51. Rutkowska Adela, Lubelska 12.
52. Kostrzewa Zygmunt, Fabryczna nr. 22.
53. Hochtera Mina, Al. 1 maja 39.
54. Banasiak Stefan, Zamenhoja 18.
55. Pszczółski Bernard, Leszno 58.
56. Starczewski Bolesław, Pomorska 101.
57. Szymczyk Marja, 6 sierpnia 96.
58. Byszkowski Jan, Sierakowskiego 36.
59. Nowacka Marja, Nowo - Zarze wska 51.
60. Kacprzak Piotr, Gdańska 154.
61. Janicka Genoweja, Suwalska 12.
62. Hauck Adam, Rokicińska 13.

63. Deska Mikołaj, Sosnowa 3.
64. Koprowska Balbina, Rokicińska nr. 10.
65. Jende Wilhelm, Karola 10.
66. Kukulak Antoni, Łódzka 24, Konstantynów.
67. Rudolf Wojciech, Krucza 6.
68. Polczyński Bolesław, Nowo - Targowa 20.
69. Tupaik Michalina, Przędzalniana nr. 10.
70. Kowalewska Jadwiga Złota 7.
71. Spałówna Marcela, Brzeska 25.
72. Jaworski Jakub, Podmiejska Budowa Szkoły Powsz.
73. Bednarek Stefan, Obywatelska nr. 50
74. Gutkowski Leon, Stare Rokicie 3,
75. Rapeport Józef, Gdańska 31a.
76. Staszewska Ksawera, Sierakowskiego 24.
77. Gozdiewicz Marja, Feliksa 11.
78. Rajchert Walerja, Radwańska 49
79. Trzapałkowski Zygmunt, Zamenboja 18.
80. Szairanek Ignacy, Północna 53.
81. Sznitter Edward, Lipowa 64,
82. Grabińska Franciszka, Nowo Zarze wska 16.
83. Palwiczak Józefa, Kielma 38.
84. Dąbrowski Franciszek, Profesor ska 5, Radogoszcz.
85. Gelberg Marjan, Zachodnia 15.
85. Szafir Karola, Trauguta 7.
87. Gwiazdecka Janina, Radomska 9
88. Grabarczykówna Rozalja, Wileń ska 11 Karolew.
89. Krupińska Klara, Piotrkowska 82
90. Cyl Amelja, Sokola 9 Nowe Chojny.
91. Poznańska Anna, Konstantynowska 7.
92. Zommer Hugo, Zygmuntowska 7.
93. Kiwokówna Bluma, Al. 1 Maja 25
94. Pawłowska Anastazja, Częstochowska 4.

95. Maletz Leonard, Juljusza 30.
96. Badowska Karolina, Szpital a Radogoszczu.
97. Dobrowolski Jan, Lipowa 44.
98. Zgliniecki Stanisław, Marysińska 39, Ruda Pabj.
99. Ziółkowska Maryla, Cymera 16
100. Lichtenstein Arja, Piotrkowska 76.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się pofatygować do administracji „Expressu“ (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 6 do 8 i pół wiecz, zdobywcy premji z piątego konkursu z listy nr. 4.

Godne naśladowania.

Następujący Czytelnicy ofiarowali zdobyte premje na cele społeczno - filantropijne:

NA BEZROBOTNYCH

- P. Buzyn Jakób, Cmentarna 3a — 2 złote.
P. G. K. — 5 złotych.
P. Rubaszkin Leon, Kilińskiego 44, — 10 kilo mąki.

NA DOM SIEROT W HELENÓWKU.

- P. Rosenblum H Piotrkowska 56 — 5 kilo mąki.
P. Walderowa, Zawadzka 20 — 1 ko rzec węgla.

NA DOM SIEROT, PÓLNOCNA 36.

- P. Günberg, Kilińskiego 151 — 1 ko rzec węgla.

NA KLINIKĘ „LINAS HACHOLIM“.

- P. M. Mincowa, Al. 1 Maja 15 — 5 kilo mąki.

NA DOM SIEROT, WIZNERA 6.

- P. Dyszyńska Marta, Rokicińska 131 — 5 kilo mąki.
P. Rabinowicz Szymon, Wólczajska 29 — 5 kilo mąki.

NA DOM SIEROT, POŁUDNIOWA. 66

- P. Robinson Zdzisław, Południowa 66 — 2 kilo cukru.

CASINO

Dzisiaj powtórzenie olśniewającej premjery!

Wielkie arcydzieło francuskiej reżyserji, szczyt techniki kinematograficznej, potężny dramat egzotyczno-erotyczny p. t.

Lew Mogolów

Najsubtelniejsza historia miłosna, hańbiona na kanwie pałacu despotów Wschodu i brudu wielkomięskiego!
Walka między szlachetną miłością młodzieńca i żądzą zdeprawowanego starca!
Obraz, który olśniewa egzotyczną wystawą, podbija tłumy fascynującą treścią, oszalełami i podnieca czarem najpiękniejszych kobiet.

— W rolach głównych: —

Król ekranu, największy aktor kinematograficzny

Iwan Mozzuchin

i najwytworniejsza gwiazda ekranu

Natalja Lisienko

Ilustracja muzyczna w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod dyr. p. Leona Kantora.

1 Zł. od godz. 2-jej do 4-jej cena wszystkich miejsc 1 Zł. Początek przedstawień o godz. 2.



Dzisiaj i dni następnych!

Najnowsze arcydzieło Universal Pictures.

Tancerka z „Casino de Paris“

(Kobieta, której kupić nie można)

9 aktów dancinów i oszaletej miłości.

Paryż — stolica Francji, stolica Europy, stolica świata
Całkowity program „Casino de Paris“.

Paryskie wyścigi konne!

Wzruszające losy tancerki kabaretowej!

Hulaszcze życie złotej młodzieży.

— W ROLACH GŁÓWNYCH: —

SELDKA **Marjorie Daw**

PIĘKNY **Clivo Brook.**

NAD PROGRAM — — — NAD PROGRAM

2 aktowa arcywesoła farsa.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Bajgeimana.



Niedziela świąteczna obfitowała w rewelacyjne wyniki.

Sensacyjna klęska Klubu Turystów do drugoklasowego przeciwnika.

Ciekawie zapowiadające się spotkanie pod względem sportowym zupełnie bez wartości.

Turyści G.M.S. 1:2 (0:1)!!

Zwycięstwo Grona zasłużone. — Drużyna fioletowych wykazała znaczny spadek formy.

Doskonale się zapowiadające spotkanie powyższych drużyn, niestety pod względem sportowym były zupełnie bez wartości; bohaterem bowiem wyjątkowym zawodów był przewodniczący łódzkiego kolegium sędziów p. Krachulec.

Jego niedzielne prowadzenie gry, przyniosło w rezultacie olbrzymią szkodę całemu łódzkiemu sportowi piłkarskiemu, odstręczając odeń nawet najzapamiętalszych zwolenników. Takiego rozwydrzenia wprost, jakie panowało nie tylko na boisku, ale i na widowni, od czasów p. Salamonowicza sobie nie przy pominiemy.

O samej grze, jak już zaznaczyliśmy nic dodatniego nie da się powiedzieć. Jedyne w pierwszej połowie, gdy pomoc Turystów, która była najlepszą częścią niedysponowanej w tym dniu fizycznie drużyny fioletowych, próbowała planowymi podaniami nadać grze jakiś system, zmuszona była go zarzucić, wskutek zupełnego braku strzelców w napadzie, a tem samem jego nieprodukcyjności.

Z chwilą, kiedy Turyści dostosowali się do swego przeciwnika, zawody dla nich były przegrane, gdyż „Grono” górowało znacznie ambicją i wytrzymałością nad gospodarzami, odnosząc też w końcu zasłużone zwycięstwo, tembardziej, że fioletowi grają prawie całą drugą połowę w dziesiątkę.

Do przerwy przy dużej przewadze fioletowych, „Grono” uzyskuje przy jednym z rzadkich, atoli groźnych wypadków prowadzenie przez Podlaskiego, dzięki nieporozumieniu pomiędzy obrońcami: Kubikiem Al. a Kahlem.

Wynik do przerwy niezmienny, t. zn. 1:0 dla G.M.S.-u.

Po przerwie Turyści odrazu ujmują inicjatywę w swe ręce, jednak na przeszkodzie cyfrowemu uwydatnieniu prze wagi staje pech i p. sędzia, który też usuwa z boiska grającego poraz pierwszy w barwach fioletowych Wieliszka.

Odtąd Turyści grają z czterema graczami w napadzie, a „Grono” coraz częściej przychodzi do głosu. Gra staje się nader brutalna, sędzia w zupełności nie umiał zapanować nad graczami, zaczyna popełniać najbardziej zasadnicze błędy, na które reague bardzo głośno publiczność. Przy jednym z ataków Turyści wyrównują przez Hermansa, strzałem nie trudnym do obronienia. Z tą chwilą „Grono” uzyskuje znaczną przewagę, której wyrazem była dwa rzuty karne za „hands” obrońcy, z których drugi jedynie zostaje wyzyskany przez Szora.

Pomimo wysiłków fioletowych, wynik 2:1 na korzyść G.M.S.-u pozostaje bez zmiany.

U zwycięzców wyróżniła się doskonała obrona, zwłaszcza Wypych, który przewyższał w tym dniu wyraźnie niedysponowanych obrońców Turystów. — Poza to dobry był Szor w napadzie, oraz brutalny Wagnowski w pomocy.

Z Turystów jedynie pomoc stała na wysokości zadania, zadowolnili również Michalski w bramce i Błaszczyński w ataku. Reszta fatalnie zawiiodła, z Kubikiem Al. na czele, który był bardzo niepewny. Zwycięstwo „Grona” w zupełności zasłużone.

Publiczności około 500 osób.

„Turyści” — „Hakoah” 3:1 (0:1).

Niebiescy nie zasłużyli na tak wysoką klęskę. — „Hakoah” zyskała znów swoją publiczność.

Niewiele brakowało, aby Turyści, jak i dnia poprzedniego zeszli z boiska pokonani.

Po śnieżymowym drużyna fioletowych nie przysła jeszcze do swej normalnej formy. Poniedziałkowe zawody z Hakoahem pierwszoklasowemu widocznie zlekceważyli, gdyż wystąpili w składzie silnie naszpikowanym rezerwowymi graczami. Srodcze też mogli fioletowi ten krok odpokutować, albowiem Hakoah więcej z gry miała i przez 70 m. prowadziła.

Przed sędzią p. Andrzejakiem stanęły obie drużyny w składach następujących:

Turyści — Michalski; Kubik Al., Rauchert; Tylman, Kędziński, Hinz; Błaszczyński, Kubik St., Czajkowski, Górkiwicz, Kowalewski.

Hakoah — Lipski; Stenbork, Zaklikowski; Hartsztark, Rabinowicz, Halberstadt; Edelbaum I, Segal, Lubochiński, Edelbaum II, Lipszyc.

Po przerwie Edelbaumów zastąpili rezerwowi.

Sama gra, za wyjątkiem pierwszej połowy, która obfitowała w ładne momenty, nie należała specjalnie do ciekawych. Stwierdzić jednak należy, że na zwycięstwo fioletowi nie zasłużyli. Wyżnik remisowy bardziej odpowiadałby przebiegowi gry.

Już w pierwszych minutach gry, jeden z ładnych ataków niebieskich, zostaje uwieczniony bramką. Odtąd niebiescy stale są przy piłce i przez kilkana-

ście minut ma się wrażenie, że potrafiła rezultat powiększyć.

Do paury jednak Hakoah nie odzwierciadliła cyfrowo swej wyższości nad pierwszoklasowymi.

Druga połowa gry staje się nudną. W pierwszych minutach fioletowi zaczynają zyskiwać coraz więcej terenu, poczem na pewien czas uzyskują przewagę niebiescy inicjując szereg ataków. Hinz i Rauchert znacznie lepsi po przerwie, trzymają ostro „armatki” Segala, którego kilka przebojów nie udaje się. Odtąd gra przybiera na ostrości. W faulowaniu celuje Hinz. Po heroicznych wysiłkach uzyskuje w 72 min. Czajkowski wyrównanie. W 79 min. z winy obrońcy, przechrli Błaszczyński szalę zwycięstwa na korzyść fioletowych, a w 2 min. później ślicznym strzałem umieszcza skórę po raz trzeci w bramce przeciwnika. W ostatnich minutach Hinz przechodzi do ataku. U zwycięzców jedynym Michalski nie miał wiele roboty, dynie Kędziński stał na wysokości zadania. Rauchert był w pierwszej połowie bardzo słaby. Kubik Al. również w pierwszej połowie nie stał na wysokości zadania. Ze skrajnych pomocników, prawy lepszy. Atak był najsłabszą częścią zespołu.

Hakoah zrobiła bardzo korzystne wrażenie. Razi tylko głośne nawoływanie się. Obok Segala wyróżnił się Steinbock, który pokazał wspaniałą klasę. — Bez zarzutu był Lipski w bramce. Edelbaum I tchórzliwy — brat jego mało je-

Wielkanocne niespodzianki sportowe w Łodzi.

Rozpoczęcie walk o mistrzostwo okręgowe w piłce nożnej.

Ł.K.S. — Siła 0:1 (0:0)!

Czy zły omen pierwszej bramki? — Tragedja ostatnich sześciu minut.

Piłka nożna, splatała znowu, swoim licznym zwolennikom, potężnego figla, w postaci niespodziewanej porażki mistrza Łodzi w pierwszym wogóle spotkaniu o mistrzostwo okręgu łódzkiego na r. 1926, wreszcie, jeszcze mniej spodziewanego zwycięstwa B-klasowego G.M.S. nad naszą czołową w klasie A drużyną Klubu Turystów w spotkaniu towarzyskiem.

GRA BEZ DUCHA I TREŚCI.

Gdy przed niespełną dwoma miesiącami, na meczu oficjalnego otwarcia sezonu sportowego, w bramce mistrza Łodzi utkwiała, pierwsza piłka, strzelona przez drugoklasowy G.M.S., pisaliśmy na tem miejscu, że fakt ten nie powinien być brany za zły omen. Nie mniej jednak fakt tego nie wolno było lekceważyć, pomnąc, że przykre figle w piłce nożnej są na porządku dziennym.

A tymczasem w drużynie Ł.K.S. panował wielkanocny nastrój galowy. Grała ona bardzo ładnie, lecz bez ducha, przyjmując nadzwyczaj ambitną pracę przeciwnika wielkopańską pobłażliwością, licząc widocznie, że i w ten sposób zwyciężyć musi.

To też szło tam wszystko na marne: przepiękne centry Śledzia i Sztolenwera, trójka środkowa zamieniała na wiwaty, strzelając stale o kilkanaście metrów wyżej, jak tego potrzeba wymagała. Dziwnie niedysponowany był Radomski, ustawicznie, zwłaszcza w pierwszej połowie gdy spóźniają się Lutowski; były bowiem niezliczone momenty, że albo on się spóźnił do piłki, albo znowu ubiegł go przeciwnik. I tak od początku aż do samego końca. I jeżeli winę tego niepowodzenia, tej gry bez treści przypiszemy wyłącznie środkowej trójce na padu, w której Janczyk nie wykazał, nawet przeciętnej dozy swej zwykłej przebojowości.

Tyłem Ł.K.S. nie można nic zarzucić Pracowały one skutecznie, nie dopuszczając przeciwnika aż do ostatniej chwili do głosu. Jedyne ich błędem, była chęć ratowania sytuacji po połowie drugiej połowy gry przy pomocy zbyt ryzykownego wysuwania się naprzód i obejmowania roli pomocników przez obu obrońców, co się w końcu na nich zemściło, że przeciwnik nie rozszczeni sobie nawet pertensji do zwycięstwa, odniósł go w rezultacie.

Cały zespół Siły zasługuje tylko na pochwałę. Docenił on bowiem swoją niższość, wskutek czego tylko sumienna i niezmordowana praca, w spotkaniu

szybsze wyrobiony. Steinbock z Zaklikowskim w obronie destruktywnie — znakomici.

Zawodami kierował bardzo drze p. Andrzejak.

Publiczności blisko 1500 osób (!).

Zawody rozpoczęto z blisko godzinnym opóźnieniem.

Przedmecz rezerw

zakończył się zwycięstwem Hakoahu II w stosunku 2:0.

z tak poważnym przeciwnikiem mogła przynieść sukcesy. Jej też więc wszyscy gracze Siły poświęcili całą uwagę. Wytrwali fizycznie, bronili się zaciekle, jednakże w granicach dozwolonych, nie dopuszczając się żadnych wybryków ani fouli. I gdy w ciągu 80 minut gry przyszło im się bronić, to bronili wszyscy z niebywałym poświęceniem swej świętości, a co najważniejsze, że bronili się szczęśliwie i skutecznie. Niezrażeni niepowodzeniem ich nielicznych przebojów, likwidowanych już przez pomoc przeciwnika, powtarzali je raz poraz.

TRAGEDJA OSTATNICH 6 MINUT.

A gdy się przekonali, że „nie tak dają się straszyć” przypuścili oni kilka masywnych ataków, dezorientując tem wy-czerpane i poprzestawiane tyły Ł.K.S. Wynik nieoczekiwany, osiąga Siła, dzięki swej przewadze fizycznej. Bo oto w 39 minucie drugiej połowy, pada pierwszy róg na jej korzyść, któremu towarzyszą w minutowych odstępach drugi, trzeci i czwarty. Przy trzecim z nich, strzelonym doskonale przez lewoskrzydłowego, wspaniała główkę paruje wprawdzie Fiszer, lecz tak niezdecydowanie, że piłkę otrzymuje znowu przeciwnik tuż przy bramce i

jedyny goal o nieocenionej wartości dwóch punktów siedzi.

Nagradzają go huczne brawa i oklaski, nawet ze strony tych, którym on sprawił przykrą niespodziankę. Lecz spragnieni barmek, które na tych zawodach nie chciały się rodzić, uczynili to zupełnie odruchowo.

I tak oto lepsza drużyna, lecz grająca niedbale, zeszła z boiska pokonana, przez ambitnego przeciwnika, gdyż nie tylko na zwycięstwo, lecz nawet na wyrównanie nie było czasu.

Przebieg gry mało interesujący. — W pierwszej połowie, gdy obie drużyny grały jeszcze „naprzód” wartość gry obniżał sędzia przez przewlekane odgwisdywania wykopów podbramkowych i wolnych, tak, że za każdym razem gracze zmuszeni byli wyczekiwać na jego sygnał. Ucierpiała na tem tempo gdy w wysokim stopniu.

W drugiej zaś połowie, Siła, uchroniwszy „dziewiczość” swej bramki wszystkie piłki zdobyte na swej połowie boiska kierowała niezwykle precyzyjnie na out. Jest to system wstępny, i niegodny A-klasowej drużyny, okazał się jednak nie bardzo pożytecznym.

Gra nie nosiła cech walki o punkty, ale tylko ze strony Ł.K.S.; była ona po za tem nadzwyczaj fair, czem obie drużyny zasłużyły sobie na uznanie.

Rogów 6:4 dla Ł.K.S., publiczność nie wiele ponad 1000 osób.

Fr. Romanek.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Czytacie „Ilustrow. Republiki”



Miljon złotych poszło z dymem.

Wielki pożar garażu wojskowego w Warszawie.

Żołnierz, który czyścił mundur benzyną, spowodował katastrofę. — Spaliło się 29 samochodów i 2 motocykle.

Warszawa, 6 lutego.

W niedzielę Wielkanocną o godz. 1-ej w nocy wielka łuna zajaśniała nad Powiśleńską przy wiadukcie mostu ks. Józefa Poniatowskiego. Jak się okazało wynikiem olbrzymi pożar na terytorjum dyonu samochodowego. Palili się garaż mieszczący samochody osobowe.

Na ratunek przybyły cztery oddziały straży ogniowej. Pożar znalazłszy mnóstwo łatwopalnego materiału przeryconego smarami i benzyną, rozszerzył się z szaloną szybkością.

W pół godziny pożar zlokalizowano, a godz. 2-ej w nocy — ugaszono, zaś do gaszenia zgłiszcz trwało do godz. 5 rano.

Z przeprowadzonego natychmiast przez żandarmerję dochodzenia okazało się, że w spalonym garażu znajdowali się w chwili wybuchu pożaru — telefonista, Antoni Merski i wartownik, Antoni Kmiecik. Badany Merski zeznał, że czyścił mundur benzyną.

Ponieważ działo się to w pobliżu rozpalonego piecyka żelaznego, w pewnej chwili mundur zapalił się, następnie zaś bańka z benzyną.

Przeżaszony Merski rzucił mundur, sam zaś wyskoczył na podwórze; po chwili wybiegł i Kmiecik. Obaj wszczęli alarm, na który wartownicy zaczęli strzelać z karabinów w górę

Ogień jednak rozszerzał się tak szybko, że miejscowa straż wojskowa nie zdążyła schwycić za narzędzia, gdy zapalił się już dach.

Po dokładnym obliczeniu stwierdzono, że

spaliło się ogółem 29 aut osobowych i 2 motocykle.

Między innymi spaliły się samochody gen. Rozwadowskiego i dowódcy K.O.P. gen. Minkiewicza.

Straty w przybliżeniu wynoszą milion zł

Sprawcę katastrofy szeregowca Merskiego osadzono w więzieniu wojskowym przy ul. Dzikiej.

Hubert Linde i jego kompan z Łodzi

stają pojuzrze przed sądem w Warszawie.

O co oskarżają b. prezesa P. K. O.?

Warszawa, 6 kwietnia.

Wyznaczony na dzień 8 kwietnia termin rozpraw przeciwko byłemu ministrowi skarbu i byłemu prezesowi P. K. O. Hubertowi Lindemu już nadchodzi w związku z tem zainteresowanie opinii publicznej zostało spotęgowane do najwyższego stopnia.

Sprawa zapowiada się wysoce sensacyjnie.

Między powołaniami przez prokuratora na rozprawie świadkami widnieją nazwiska ludzi, których rewelacyjne zeznania w odpowiednim świetle przed stawiają gospodarke p. Lindego w P.K.O.

Dla poparcia aktu oskarżenia prokuratora powołała: obecnego ministra skarbu p. Zdziechowskiego, byłego premiera Wł. Grabskiego, byłego ministra skarbu pos. Michalskiego, byłego wice-ministra skarbu W. Fajansa oraz liczny zastęp rzeczoznawców.

Ogółem ze strony oskarżenia publicznie powołano przeszło 50 osób, a przeciętnie i oskarżeni napewno taką samą ilość powołują.

Oprócz Huberta Lindego, jako współoskarżeni zasiadają: Wilhelm Bau, przemysłowiec i Bogusław Hryniewicz, były szef kontroli technicznej P.K.O.

P. Lindemu zarzucają, że:

a) zarządził nabycie domu dla P.K.O. w Łodzi za sumę 77.908 dolarów,

podczas gdy rzeczywista wartość tej nieruchomości według orzeczenia rzeczoznawców wynosiła 24 tys. dolarów;

b) zakupił od Wilhelma Bau dla P. K. O. nieistniejącą ilość cegieł i drzewa za sumę 90.000 zł.

c) udzielił swemu bratu Marjanowi Lindemu pożyczki w sumie 334.823 zł. pod zastaw papierów, których wartość wynosiła po sprzedaży tylko 315.628 zł., przez co naraził P.K.O. na stratę 19.195 złotych;

d) udzielił swemu bratu gwarancji P.K.O. na pokrycie długu zaciągniętego w Londynie na sumę 10.000 funtów szterlingów i w Wiedniu na sumę 20.000 dolarów, które to sumy P.K.O. musiała pokryć;

e) nabył dla P.K.O. od różnych osób nie notowane na giełdzie akcje, na których to transakcjach P.K.O. straciła około 2 miliony zł.

Przestępstwa te są w stosunku do punktu a, c, d i e przewidziane w art. 639 cz. II k. k. i mogą pociągnąć za sobą karę więzienia do lat sześciu.

Współoskarżony Wilhelm Bau pozostaje pod zarzutem przywłaszczenia przy kupnie domu dla P.K.O. w Łodzi i sumy 8.000 dolarów oraz o oszukańczo sprzedaż nieistniejącej cegły i drzewa za sumę 90.000 zł.

Ostatni oskarżony Bogusław Hryniewicz odpowiadać będzie przed sądem za fałszywie świadomą ocenę nieruchomości w Łodzi.

Oskarżenie popierać będzie prokurator przy sądzie okręgowym w Warszawie p. Rudnicki.

Wobec dużej ilości świadków rozprawa potrwa najmniej tydzień.

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcji
RYSUNKI, projekty, reklamowe
i wydawnicze wykonywane

R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

"OLLA" GUM. .?

OLLA ma wszechświatowe zastosowanie i jest gatunkowo najlepszą.

OLLA jest wypróbowana atmosferycznym tłoczkiem, prze o daje gwarancję za każdą sztukę. OLLA obdarzają pełnym zaufaniem Wobec falsyfikatów żądać tylko oryginalne z napisem „OLLA” na kopertach.

Nadszedł duży transport wiedeńskich płaszczy gumowych damskich, męskich i dziecięcych

I. PISTERMAN
PIOTRKOWSKA № 29
Ceny niskie.

Do wynajęcia 1 lub 2 pokoje

dwukienne o niekrępującym wejściu Piotrkowska 87 m 8 do 12-1 i od 2-5

Z kroniki pogotowia

dowiedzieliśmy się, że...

... W mieszkaniu własnym przy ul. Pomorskiej 150 został dotkliwie pobity bezrobotny Stanisław Górski lat 43.

... Na ulicy Chłodnej 22-letni bezrobotny Władysław Deling, otrzymał ranę głowy, zadaną ostrem narzędziem.

... Na sali tańców w Helenowie bezrobotny Roman Pieczyński będąc w stanie podchmielonym otrzymał dwie rany zadane nożem...

... W mieszkaniu przy ulicy Zakątnej nr. 28 bezrobotny 53-letni Jan Reszka, będąc w stanie pijanym trzymał ranę głowy.

... W mieszkaniu przy ul. Rajtera 26 szewc Bolesław Zwiurkow, będąc w stanie pijanym ugodzony został tępem narzędziem.

... Na szosie Karolewskiej pod mostkiem 20-letni malarz Otto Majzel ugodzony został tępem narzędziem w głowę.

... W mieszkaniu własnym przy ul. Rynku Bałuckim nr. 5 matka robotnicy Wiktorja Dobrodziej lat 56 obłana została wrzątkiem.

... W mieszkaniu własnym przy ul. Główniej nr. 65 w celu samobójczym napila się jakiegoś płynu trującego 20-letnia Zofja Zawadzka, córka właściciela sklepu.

... Szeregowiec W. P. 23-letni Zygmunt Kubiak, podczas sprzeczki z swym bratem, został przez niego dotkliwie pogryziony.

... W mieszkaniu własnym przy ul. Cmentarnej nr. 10 40-letnia Wanda Szafrańska ugodzona została nożem.

... Aleksander Roziak, który udał się do Marjanny Barasiakowej, Lelewele nr. 88 na zabawę, pokłóty został nożem przez nieznaną osobników.

... Podczas pracy w fabryce D. Fuxsa, robotnik Antoni Krywański przy zakładaniu pasa uległ złamaniu kości.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrocie prywatnym kurs dolara kształtował się następująco 8.45 w zaofiarowaniu i 8.40 w płaceniu. Tendencja niewyraźna. Materiału poddostatkim.

Urzednicy państwowi łączą się w jeden związek.

Łódź, 6 kwietnia.

Jak się dowiadujemy z miejscowych organizacji urzędniczych, w celu obrony interesów materialnych, związki i stowarzyszenia urzędników państwowych wszczęły akcję zjednoczenia wszystkich związków urzędniczych na terenie Rzeczypospolitej polskiej w jeden związek.

W tym celu zwołana zostanie konferencja, na której ta sprawa będzie zdecydowana. (o)

Czytajcie „Ilustrow. Republikę”

Zawiadomienie

We wtorek, dn. 6 kwietnia b. r. o godz. 5-ej po poł. nastąpi

Uroczyste otwarcie Cukierni „Astoria”

przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej tel. 24-12 urządzonej według ostatnich wymagań higieny i techniki.

Na powyższe otwarcie zapraszam Sz. Publiczność z szacunkiem

Cukiernia „ASTORIA”

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Głoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 60 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt). NEKROLOGI i NADEŚLANE: 60 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 20 zł. Zam. jscowe o 50 proc. Zegran. o 60 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwania pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej